

NUMER POŚWIĘCONY PRZYSZLEJ WOJNIE...

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 17. (201). 22. IV. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Ké. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



OBRAZEK Z PRZYSZLEJ WOJNY.

— Bądź zdrow, drogi mężulku, pilnuj dzieci — tylko błagam cię — nie zdradzaj mnie!!!

Rys. Wik, Kraków.

Zalecanki humarysty.

Nie jestem przecież jak powietrze,
me wdzięki nazbyt sute
i lada podmuch mnie nie zetrze,
nie jestem bowiem jak powietrze,
a jeśli — to zepsute — —

Nie jestem przecież jakby woda,
rzecz jest to oczywista —
niezbyt frapuje ma uroda,
ale nie jestem jakby woda,
a jeśli — to ognista — —

Nie jestem przecież jakby szyba,
w mych żyłach krew, nie mięta —
więc wolno mi się przyznać chyba
nie jestem wcale jakby szyba,
a jeśli — to pęknięta — —

Lecz jestem mądry, łasy smakosz
i pięknych wrażeń kopacz —
gdy ktoś mnie lubi, to ja... „takoż“ —
Że jestem mądry, łasy smakosz,
więc bodaj na mnie popatrz!

JAN SINALCO.

Rozgrywki międzynarodowe.

Rys. Charlie, Kraków



min. Barthou

min. Beck

Przyjacielskie spotkanie.

TKLIWE SERCE.

Oficer: — Sierżancie Kawka! Czy puściliście iperyt?
— Tak jest, panie poruczniku — puściliśmy!
— I co?
— Nasi wrogowie męczą się okropnie!
— To straszne! Puście tym biedakom trochę gazu rozweselającego!!

WOJNA PRZYSZŁOŚCI.

18 KWIEŃNIA 1999 ROKU. Dzięki naszym świetnym aparatom pod-słuchowym, ustawionym na polu mokotowskim, słyszymy doskonale każdy szmer w Berlinie. W tej chwili speaker naszej radjostacji ra-szyńskiej nadaje wiadomości, budzące niepokój:

„Z Berlina dochodzą nas groźne szmery... wydaje nam się, że to darcie świstków papieru. Czyżby podarli traktat przyjaźni z nami? O, słyszę głośnie przekleństwo, rzucone przez niemieckiego męża stanu „Donnerwetter“ — pomyliłem się — podarłem ten nędzny świstek — traktat przyjaźni z Boliwją... musimy im wypowiedzieć wojnę... za-raz — teraz umowy z Polską...“

Ambasador niemiecki udaje się do M. S. Z. W portfelu ma wypo-wiedzenie wojny.

Powietrze jest tak ciężkie, że wojna doskonale w niem wisi. Czuę wojnę na każdym kroku. Ogłoszono powszechną mobilizację i żoł-nierzy rozpuszcza się do domów. Oczywiście wielu dezertarów pozo-staje w koszarach i nie chce oddać masek gazowych.

— My chcemy iść na front! — wołają tchórze...

Przed koszarami odbywają się manifestacje kobiet i dzieci, które krzyczą:

— Precz z tchórzami, którzy chcą się wymknąć do okopów... precz z frontowymi łazikami... dekwac się chcą na granicy, gdy naród będzie walczył!

Co bogatsi kupują sobie wspaniałe mundury, czołgi, wykwin-tne ubrania iperytowe i wyjeżdżają na granicę, gdzie lokaje kopią już schrony, z bieżącą zimną i ciepłą wodą.

W Bytomiu grupa byłych uczestników wycieczek do Polski, zalewa się łzami.

— Co ja zrobię — woła pewien lotnik — Kraków jest tak cudny — chyba przymknę oczy, gdy będę rzucał bomby.

— Tylko uważaj — nie rzuć na Planty, albo na plac Marjacki, bo-

byś pozabijał wiewiórki, albo gołębie marjackie, a wiesz, że należymy do towarzystwa ochrony zwierząt...

Tymczasem w Warszawie ambasador niemiecki przybył już na ulicę Wierzbową.

— Bardzo nam przykro — oświadczył — ale musimy wypowiedzieć wojnę...

— A to kawał — minister spraw zagranicznych mruknął niechęt-nie — teraz właśnie wojna, kiedy mamy tyle innych spraw do za-łatwienia... panie ambasadorze, czy to ostatnie słowo? — niech pan sobie przypomni nasze wspólne wycieczki, piliśmy tyle razem... i teraz tak nagle mamy zerwać ze sobą... właśnie miałem jechać na urlop... czy nie możnaby tego odłożyć do jesieni?

— Bardzo żałuję — ambasador rozłożył bezradnie ręce.

— A to trudno — więc czym jeszcze mogę panu służyć?

— Proszę o paszporty, gdyż wyjeżdżamy dziś do Berlina...

Minister usmiechnął się śmiechem szatana.

— Paszporty... aha... niech pan się zgłosi panie ambasadorze w wydziale paszportowym.

Ambasador podszedł tam.

— A świadectwo kwalifikacyjne pan ma? — trzeba iść na komisa-rjat... pozatem trzeba złożyć podanie, stemple... czterysta złotych od głowy...

— Czterysta złotych! — ambasador chwycił się za głowę...

— No tak, inaczej nie otrzyma pan paszportów... wogóle niech pan przyjdzie za tydzień.

Ambasador zwiesił głowę. Powrócił do domu i rzekł do żony.

— Wojny nie będzie — nie masz pojęcia, co by same paszporty kosztowały... nie licząc amunicji... nie możemy wyjechać!...

I w godzinę później radio ogłosiło światu, iż z powodu trudności paszportowych wojna nie odbędzie się.

GEER.

Z kosza redakcyjnego.

Kto powinien dostać nagrodę pokoju Nobla? Oczywiście każdy minister skarbu, gdyż nie chce dać pieniędzy na wojnę.

* * *

Mówią, że w ostatnich dniach kanclerz Dollfuss osiągnął już swego celu — chwycił za kłamekę w sypialni!...

* * *

Pierwszą *Ligę pokoju* założyła w raju Ewa, dzieląc się z Adamem jabłkiem, otrzymanem od węża.

* * *

Kobiety walczą przeważnie bronią *obosieczną*, tzn. zwalczają zwykle siebie.

* * *

Podobno w Austrii kanclerz Dollfuss polecił ścinać każdą trawkę w ogrodach miejskich do wysokości 20 cm. — Rozporządzenie to umotywowane jest tem, że wystająca trawa utrudnia kanclerzowi przechadzki, przyczem powoduje ustawiczne ukłucia w okolicach bioder!

* * *

W Genewie obraduje konferencja rozbrojeniowa. Dyplomaci wygłaszają piękne przemówienia.

— Nasz kraj wyrzekł się wojny — mówi pierwszy.

— Wogóle nie wyobrażamy sobie wojny... — mówi drugi.

— Wojna dziś jest utopją — nie widzę możliwości wojny.

W tym momencie gaśnie światło. Wbiega oficer szwajcarski.

— Panowie, nałożyć maski gazowe i do piwnic — nieprzyjacielskie samoloty nad miastem.

Dyplomaci zbiegają do piwnic. Są przerażeni. Dopiero potem uspakaja ich oficer.

— Proszę panów, to tylko próbny alarm...



W DOBIE KRYZYSU.

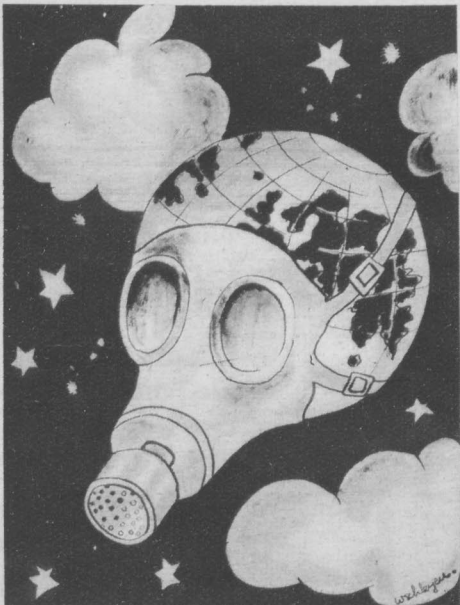
— Ach, gdybym mógł być psem...

— Zwarjowałeś?! Dlaczego?

— Przynajmniej inny płaciłby za mnie podatki!

Zamaskowany świat.

Rys. W. Schlegel, Lwów.



Prezent Ligi Narodów dla Europy!...

Z piosenek wojennych.

Rys. J. Zaruba, Warszawa.



...„Jakem maszerował, muzyka grała — a moja najmiłsza w okienku stała“...

JAK TO NA WOJENCE ŁADNIE...

Postanowiliśmy dowiedzieć się czegoś na prawdę konkretnego o najbliższej wojnie. Udajemy się więc do jednego z najwplywowszych i najbardziej wtajemniczonych ludzi w Polsce, kapitana Związku Piłki Nożnej p. Kałuży. Przed domem, w którym mieszka, stoi dwóch wartowników — następnie trzech agentów policji politycznej. Legitymują każdego wchodzącego.

Kapitan Kałuża przyjmuje nas życzliwie. Siadamy przy biurku. W tej chwili rozlega się dzwonek telefonu.

— Czy to M. S. Z.? — niech kurjer dyplomatyczny, który jedzie do Londynu wstąpi do mnie, musi nam kupić parę butów sportowych w Londynie. Poza tem radziłbym zawarcie paktu nieagresji z Urugwajem. Aha — jeszcze sprawa paktu nieagresji z Grecją... należy wstrzymać się jeszcze z rokowaniami jakiś tydzień — nasz prawy łącznik ma przetrąconą kostkę...

Rozmowa telefoniczna skończona. Kapitan Kałuża zwraca się z uprzejmą miną do nas.

— Kiedy znowu wojna? — zadajemy wrzuszonym głosem stereotypowe pytanie, które wszyscy mówowie stanu Europy znają już na pamięć.

W tym momencie z sąsiedniego pokoju rozległy się dźwięki płyty gramofonowej: „Może w maju — może w grudniu — może jutro popołudniu...“

Zanotowaliśmy tę odpowiedź, poczem stawiamy drugie pytanie:

— Co sądzi pan kapitan o wojnie przyszłości?

Dyplomowany kapitan sportu polskiego potrząsnął główką.

— Proszę pana — dziś punkt ciężkości polityki międzynarodowej przeniósł się z Ligi Narodów do Ligi Piłki Nożnej. Jesteśmy narodem ambitnym — nie pozwolimy nigdy, by Czech kopał naszych braci i naszą piłkę... czy pan wie, jak prześladowali tego Kaszyckiego? Niedosć, że odmówili mu w więzieniu papierosów, ale potem po uwolnieniu odstawili go do granicy w przedziale dla niepalących. I takim ludziom mielibyśmy podawać rękę i piłkę na boisku... nigdy. Narazie w naszym zarządzie nie mówimy o wojnie — naprzód uporzędkujemy gospodarkę w P. Z. P. N., a potem dopiero zabierzemy się do porządkowania Europy. Wszystko spoczywa na naszych *główkach*... Ale też my otwieramy *bramki* pokoju!

— A jakie są najbliższe terminy meczów między państwowych?

Kapitan Kałuża rozłożył ręce.

— Tajemnica państwowa... o tem może wiedzieć tylko Beck i ja...

Le.



LOTNIK-PALACZ.

Lotnik nieprzyjacielski fruwa nad miastem. Wojna, jak sto djabłów! Lotnik rozmyśla:

— Wspaniale! Rzucę bombę na *sklep tytoniowy*! Strasznie lubię wachać zapach dymu cygarowego!...

MY I CZESI.

Kłopot z tymi Czechami!

W polityce jesteśmy z nimi *na noże*, a w sporcie *na meczu*!

NASI MILUSINSKY.

— Jasiu, wczoraj jeszcze były w spiżarni trzy jabłka, a teraz widzę niestety, tylko jedno! Jak mi to wytłumaczysz?

— Och, mameczko, było tak ciemno, że nie zauważyłem trzeciego...

NIESPODZIANKA RODZINNA.

Stary Cypkin obłożnie zachorował. Lekarz odwiezł dwa razy dziennie chorego.

W niedzielę rzekł do żony Cypkina:

— Wczoraj powiedziałem pani, że mąż jest stracony. Dziś jednak stwierdzam z całym zadowoleniem, że stan męża znacznie się poprawił. Mam nadzieję, że wkrótce mąż pani powróci do zdrowia.

— To ci dopiero niespodzianka, doktorze — woła skonsternowana Cypkinowa — wierząc panu, wczoraj sprzedałam wszystkie ubrania męża...

PRZYJEMNIACZEK.

Do klasy wchodzi fotograf. Ma zrobić grupowe zdjęcie. Wychowawczyni pragnąc uspokoić rozbalwionych malców, mówi:

— Siedźcie spokojnie, moje dzieci! Pamiętajcie, że fotografia z czasów szkolnych jest zawsze miłą pamiątką. Kiedyś, po latach, napewno będziecie wspominali swych dawnych kolegów, mówiąc: Patrz, to jest Jurek, który jest obecnie w Ameryce, a ten z tyłu to Pawełek — badacz w Afryce...

— Tak — szepece mały Jurek — a ta w środku to nasza nauczycielka, która już dawno nie żyje.

LOTNICY I WOJNA.

Lotnik do obserwatora: — Prędko! Niech mi pan poda bombę!

— Z iperytem?

— Nie, z piwem, bo mi okropnie zaschło w gardle!

Moja pani, moja pani!...

Rys. Charlie, Kraków.



— Droga pani, gdyby przypuszczała, ci Ciapulińscy z drugiego piętra, to tacy porządni ludzie, a ich syn podobno jest pa-cy-fistą!!!

Czy będzie wojna?

Czy będzie wojna? jedni mówią: Będzie! Nikt nie spostrzeże się, kiedy wybuchnie — I już się widzą w rowów pierwszym rzędzie I na polową gotują się kuchnię.

Drudzy zaś twierdzą: Nim kto jej doczeka, Na dłoni włosy mu wyrosną prędej, Bo łatwo zabić jednego człowieka, Lecz na miliony trzeba moc pieniędzy.

Więc to rękojmią jest waszego bytu, Że czas już minął Dawidów i Edyt, Że ostatecznie żyć można z kredytu, Ale zabijać — nie można na kredyt.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

REDEL ANNO 1934.

Centrala szpiegowska w jednym z ościennych mocarstw. Szef szpiegów siedzi przy biurku, założony nogi w X 27. Po pokoju kręcą się agentki, które za cenę swych ust wykupiły plany przyszłych wojen do roku 2000. W sąsiednim pokoju znakomity pisarz fantastyczny, pisze powieść o wojnie przyszłości na podstawie zdobytych przez szpiegów materiałów. W ten sposób zwraca się przynajmniej część kosztów na akcję wywiadowczą. Dzieci szefa centrali bawią się modelami twierdz ościennych. Kucharka podkłada pod ciasto — plany mobilizacyjne jednego z mocarstw.

Szef centrali ziewa. Nic go już nie bawi. Zabija muchy promieniami śmierci, których tajemnicę wykradziono ostatnio sąsiedniemu państwu.

Wchodzi żona szefa wywiadu.

— Słuchaj, czy masz jeszcze trochę tego gazu trującego, jaki skradziono w zeszłym tygodniu — chciałam wytrulić komary...

Szef ziewa...

Między ziewnięciami przyjmuje interesantów.

— Co pan znowu przyniósł? — pyta nagroźniejszego szpiega Europy, który trzy lata przesiadział w sztabie ościennego mocarstwa.

— Niesłychane sensacje... mam dokładny plan ofensywy przeciw naszym granicom...

Szef podstawił kosz na papiery.

— Niech pan to tu rzuci...

Ziewa. Wchodzi następny szpieg.

— Zdobyłem plany rozmieszczenia magazynów wojskowych w Itaki...

Szef wpadł w furję.

— Panie, za co pan bierze pieniądze? — Ależ my już nie mamy miejsca w naszym archiwum na te plany... każę to wszystko spalić...

Ziewa. Wchodzi trzeci szpieg.

— Panie szefie — zdobyłem właśnie kalendarzyk rozgrywek w piłkę nożną środkowej Europy...

Szef zerwał się. Oczy mu zabłyśły.

— Nareszcie... otrzyma pan odznaczenie... i nagrodę pieniężną... nareszcie jakiś człowiek z głową... GROT.

Z placu boju przyszłej wojny.

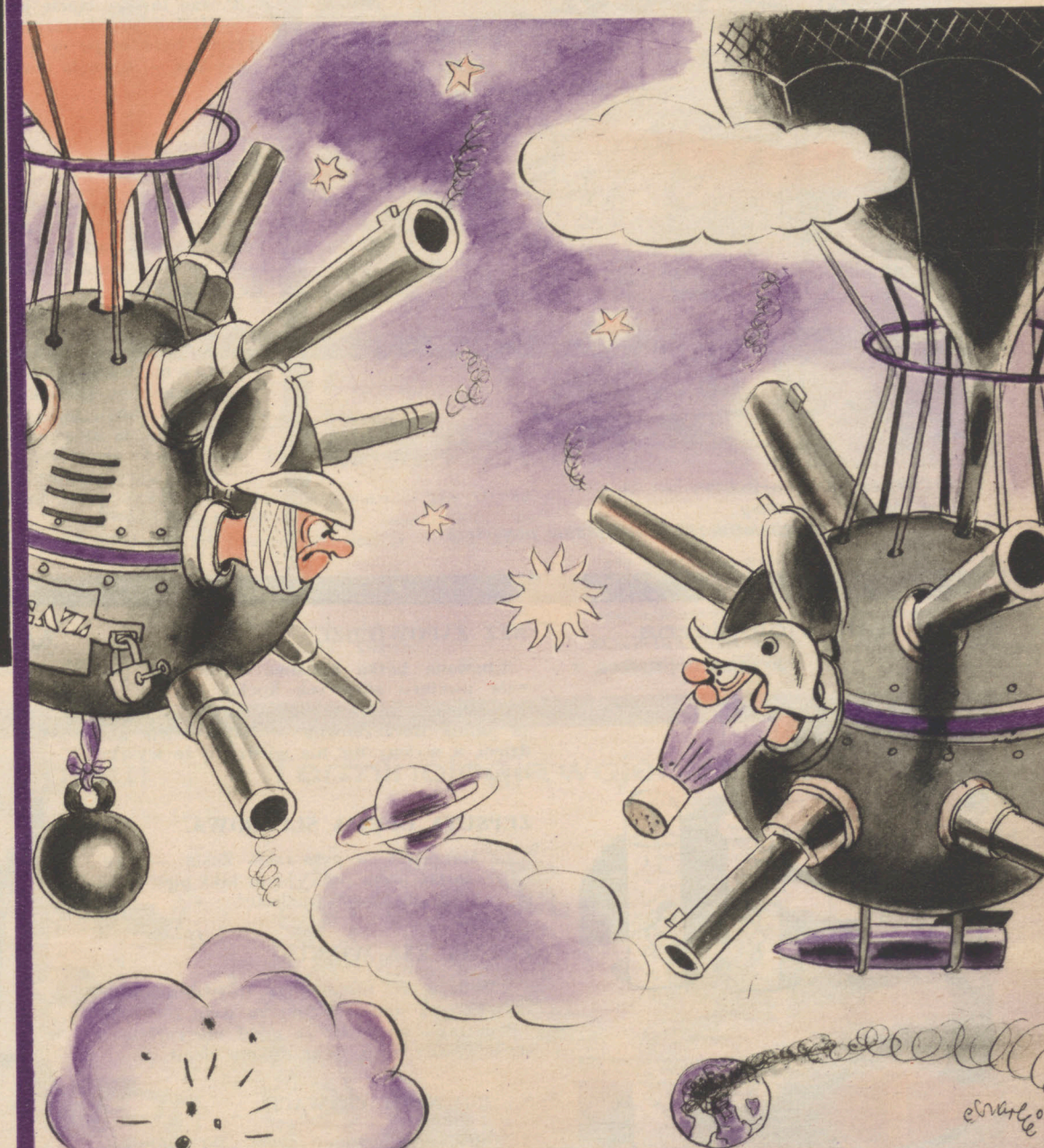
Rys. J. Zaruba, Warszawa.



Nieprzewidziana przeszkoda na granicy nieprzyjacielskiej!

Spotkanie w stratosferze.

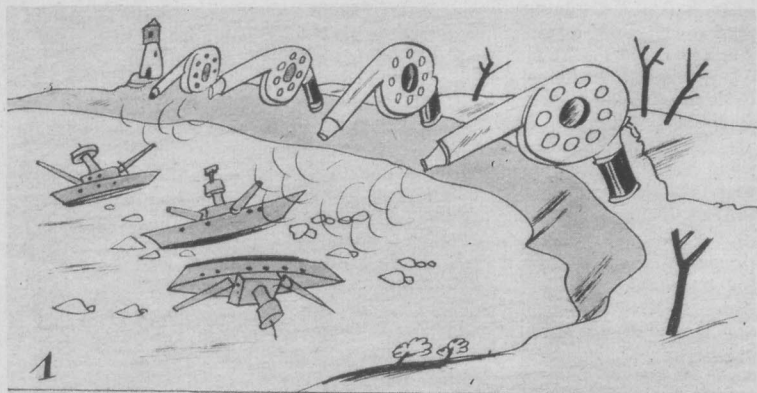
Rys. Charlie, Kraków.



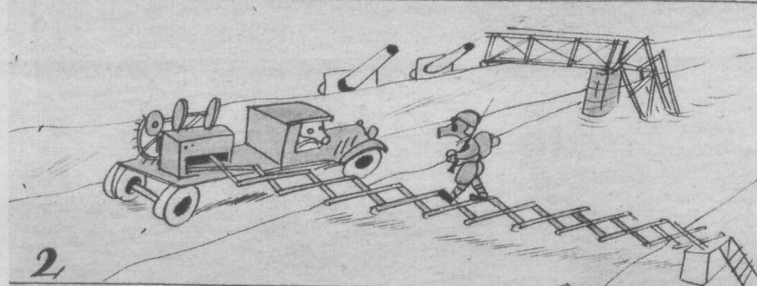
— Gdzie ja pana poznałem?! Aha, już wiem — przecież na konferencji rozbrojeniowej!...

Technika w przyszłej wojnie.

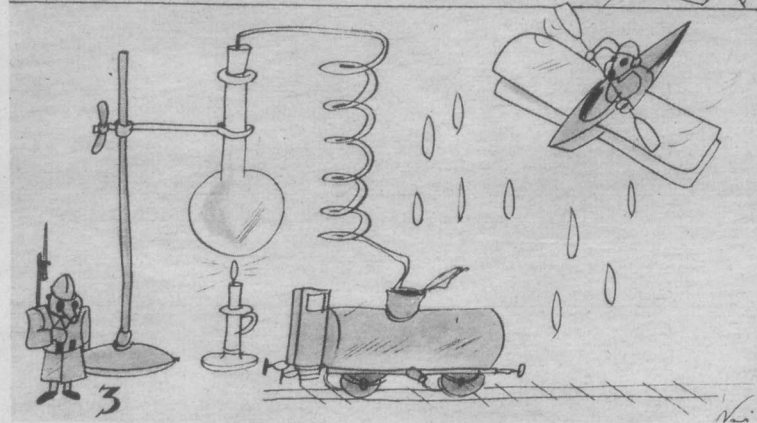
Patent Nr. 1, Nr. 2, Nr. 3, A. Wasilewskiego.



1



2



3

1. — Osuszanie morza...
2. — Most-wysokowy...
3. — Walka przeciwlotnicza — skraplanie powietrza!...

CZWARTY DO BRYDZA.

— Jakto, więc w całym pensjonacie nie znajdziemy czwartego do brydża? — jęknął z rozpaczą pan Eustachy.
 — Niestety! — westchnął boleśnie pan Piotr.
 — Czekaście moi panowie! — przypomniał sobie nagle pan Jan, ten trzeci. — Podobno ciotka naszej gospodyni gra!
 — Hura! Walmy po ciocie! — wykrzyknął w triumfalnej tonacji chór brydżystów.

— Ależ, moi panowie — broni się ciocia — jakie to tam moje granie... gdzieś tam, kiedyś...

— Wystarczy pani dobrodziejko, wystarczy!!

— Ale, gdzieżbym ja się ośmieliła z panami usiąść. Będziecie się tylko irytować i tyle!

— Pani dobrodziejko kochana, za kogo nas pani dobrodziejka ma! Na kobietę głos podnosić? Któżby się ośmielił! Pani dobrodziejko, żaden z nas pary z ust nie puści, przysięgamy!

Ciocia zmiękła.

W pół godziny, pan Eustachy dostaje epileptycznych drgawek, p. Piotr jest bliski szału, p. Jan przypomina trzytygodniowego nieboszczyka, a ciocia legominę, zwaną pospolicie „trzęsionką”.

— E; psiaakrew! Nie gram z takimi idjotkami! — rzuca wkońcu pan Eustachy karty.

— To przecież człowieka może żywcem szlag trafić! — sekunduje mu p. Piotr.

Ciocia jest mocno speszona.

— Panie drogi — zwraca się do trzeciego partnera — tamci panowie tak się irytują i krzyczą, niech mi pan spokojnie i grzecznie wytłumaczy, o co im poszło?

P. Jan mierzy ciocię jadawitem okiem.

— Jestem przede wszystkim dżentelmenem, więc pani odpowiem! Trzeba było wyjść w piki, do jasnej cho...

— Aha — kiwnęła ciocia ze zrozumieniem.

RIDO.



AUTENTYCZNE.

Do Krakowa przyjeżdża jednokonną furką stary góral z okolic Nowego Targu. Przez ruchliwe ulice wolno popędza zmęczonego już konia. Za nim tworzy się mały zator aut, dorożek. Widzi to policjant na skrzyżowaniu ulic, który już z wydobytym notesem zbliża się do górala.

— Czy nie znacie przepisów o ruchu kołowym w wielkim mieście?

— Nie znam panocku — potulnie odpowiada woźnica.

— Czy nie wiecie, że konia w mieście należy prowadzić za uzdę?

— Nie znam panocku!

— W tej chwili zejść mi z wozu i wziąć konia za uzdę!

— Kiej nie mogę panocku.

— Dlaczego nie możecie?

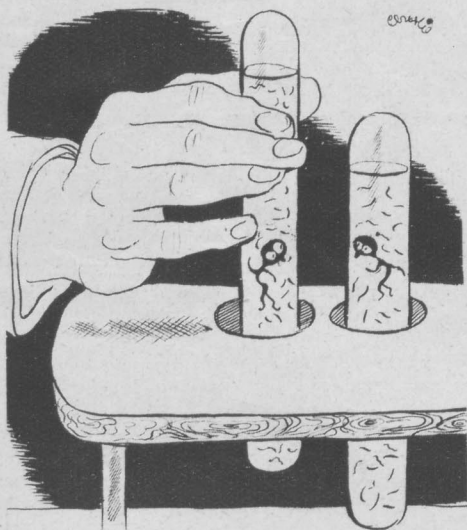
— Bom stary i chory panocku. Nogi już człeka nie kęą nosić!

— To dlaczego nie bierzecie ze sobą parobka? W waszej wsi niema parobków?

— Ta beli panocku, kiej wszycko poszło na służbę do policji!...

Wojna bakterjologiczna.

Rys. Charlie, Kraków.



— Nie zobaczymy się już dzisiaj — mam kurs przysposobienia wojskowego...

BEZ ZAPOWIEDZI.

Ulubiona kotka państwa Buraczków pożyła pięcioro zdrowych kociąt.

— Pomyśl sobie tatusiu — dziwi się mała panna Buraczkówna — nasza micia ma dzieci, a myśmy nic nie wiedzieli, że wyszła zamąż!

ZEPSUTA OPINIA SŁUŻBOWA.

— Mamusiu! — pyta mała Zosia. — Czy może zostać psem policyjnym taki pies, który już ukradł kiedyś kielbasę?

LOTNIK XXX WIEKU.

...Widząc, że mnie ściga trzydzieści błyskawicznych aparatów, dałem gazu i rozwinąłem taką szybkość, że omal nie rozbiłem się o własny ogon, lecąc dokoła ziemi.

NA RÓWNYCH PRAWACH.

Szofer: — Tam do licha, zapomniałem nastawić licznik i nie wiem, ile pan ma zapłacić!

Pasażer: — Nic nie szkodzi, ja też spozregłem się, że zapomniałem portmonetki!

Miłość a wojna.

Rus. Wik. Kraków.



— Daj buzi moja mała, ty tak namiętnie całujesz!...

LIST Z FRONTU.

Kochana Kasiu!

Donoszę Ci kochana Kasiu, że mi się dobrze powodzi, a na froncie mamy taki spokój i ciszę, że gdyby nie to, że mamy orkiestrę dętą z jazzbandem, tobyśmy mieli raj.

Gramy w piłkę nożną z drużyną nieprzyjacielską. Bardzo mili ludzie. Strzelają tylko do bramki. Sedzia dla wygody lata w samolocie nad boiskiem. W wolnych chwilach dla rozrywki gramy w kręgle. Nieprzyjaciel zawsze nam zwraca kule. W nocy to strzelają kawałami, że spać nie mogę!

Żał mi Cię kochana Kasiu, że się tak sieroto dusisz w mieście w tej masce. Pocziesz się, że i my jesteśmy też czasami pod gazem!

Gdybyś kochana Kasiu mogła dostać urlop i przyjechać do mnie na front, wypoczęłabyś sobie tu na świeżym powietrzu. A wytańczyłabyś się za wszystkie czasy, bo codziennie mamy dancing. Czekam na Ciebie aż do zawarcia pokoju!

Twój kochający Cię do okopowej deski
Wojciech Sojka, plutonowy.

POWIEDZONKO.

- Pani jest jak cukier!
- Czy taka słodka?
- Nie, taka rafinowana!

COŚ DLA WOJSKOWYCH.

- Szabla — broń sieczna.
- Gazy — broń obosieczna.

W RODZINIE DYREKTORA TEATRU.

- Tatusiu, nasz Medor kuleje na jedną nogę!
- Którą?
- Stroną prawa, rząd pierwszy!

STRASZNA SPRZECZKA.

Trzej melancholicy, przebywający na kuracji w Zakopanem, odbywają codziennie wspólne przechadzki.

Pewnego dnia, po godzinnym marszu, zatrzymują się nad strumyczkiem. Jeden z nich nagle przerywa ciszę.

— W wodzie pływa szczupak!

Nie reagując słowem na tę uwagę — idą dalej. Mniej więcej po godzinie odzywa się znów drugi:

— To nie był szczupak, to był pstrąg!

I znowu grobowe milczenie. Gdy wreszcie wszyscy trzej powrócili z przechadzki, powiada trzeci melancholik:

— Mam już dosyć tych wiecznych kłótni, przeprowadzam się do innego sanatorium.

W stratosferze bez zmian!...

Rys. Wik. Kraków.



— Panie generale, oto ostatnie radjogramy z placu boju: Mars zdobyty, księżyc cofa się w popłochu, Saturn wzięty do niewoli!...

KOBIETA
A PIĘĆ CZĘŚCI ŚWIATA.

Mając 20 lat jest niezbadana — jak Azja.

Mając 30 lat jest gorąca — jak Afryka.

Mając 40 lat jest zaopatrzona we wszelkie nowoczesne środki — jak Ameryka.

Mając 50 lat jest zrujnowana — jak Europa.

Mając 60 lat jest oddalona od wszelkiego ruchu — jak Australja.

M. Pt.

POJĄŁ PYTANIE.

Kapral: — Szeregowiec Pompka! Na co żołnierz ma maskę w czasie wojny?

Pompka: — Na to, meldując posłusznie, żeby go nie poznali w czasie rekwizycji.

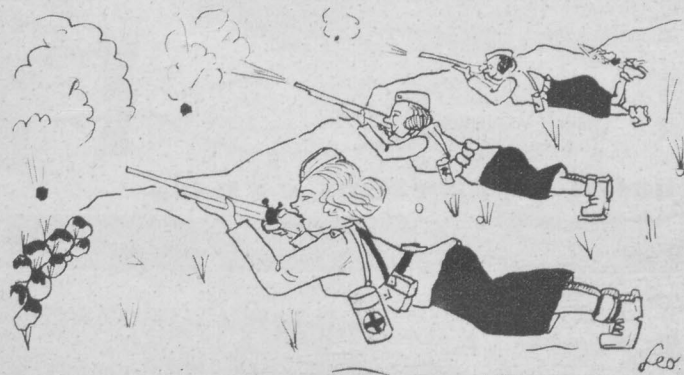
CO TO JEST MEGALOMANJA?

...gdy ktoś zachoruje na biegunkę i z tego powodu porównuje się do Byrda.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI NR. 5 podamy w następnym numerze.

W huraganowym ogniu!

Rys. Leo G.



— Psiakula! Znowu przez pomyłkę naładowałam karabin kredką do ust!...

Terminologia wojenna w obrazach.

Rys. B. Latawiec, Sandomierz



Współdziałanie „Broni”...

Czułe powonienie.

Rys. Wik, Kraków.



— Panie sierżancie, zdaje mi się, że naszą zupkę czemś c z u ć!..

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER“
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.